

MERKURIUSZ REGIONALNY

PISMO SPOŁECZNO-KULTURALNE, SZYBA - NOWA SÓL - WROCŁAW
NR 35/ROK IX GRUDZIE 2015 ISSN 1898-262X

To był rok 1933. Nowa Sól leca na wschodzie Rzeszy Niemieckiej nazywała się Neusalz an der Oder. W miejskim magistracie kreślono plany nowych ulic, planowano budowę kolejnych mieszkań komunalnych dla potrzebnych pracowników rozwijającej się kuliwiarni, gdzie oprócz produkcji zbrojeniowej wykonywano też przepiękne piece emaliowane na wzór kaflowych (kilka z nich można dzisiaj oglądać w Muzeum Architektury we Wrocławiu)

Młynek kaffee

Na szeroko rozplanowanej ulicy Adolf Hitler Strasse (obecnie ulicy T. Kościuszki) budowano nowoczesne, w owym czasie, dwupiętrowe domy w panującym modernistycznym stylu. Do mieszkań doprowadzono wodę i gaz z miejskiej gazowni, przerabiającej w giel na gaz wietlny, gromadzony w stalowych zbiornikach, i koks, który podobnie sprzedawano na opał mieszkańcom. Gazu miejskiego używano też do oświetlenia ulic elektrycznymi latarniami. Doprowadzono do mieszkań kanalizację i prąd. Mieszkania z drewnianymi podłogami, podwójnymi oknami, piecami kaflowymi, dachem krytym dachówką i przydomowymi ogródkami warzywnymi były ciepłe i wygodne.

Nowe mieszkania zasiedliły młode małżeństwa, wyposażone w meble robione w niedalekiej fabryce mebli, i sprzęty potrzebne do gospodarstwa domowego.

Pod numerem dziesiętnym, do mieszkania na pierwszym piętrze wprowadziło się młode małżeństwo - Helga i Johan. Urządzali swój nowy dom ciesząc się wszystkim, co mogli kupić do mieszkania. Sprzęty kuchenne kupowali po kolei, tak jak ich było na to stać. Wreszcie urządziwszy się postanowili kupić te rzeczy luksusowe. Był to młynek do mielenia kawy. Wykonany z solidnego metalowego odlew, z fajansowym zasob-

nikiem zdobionym kobaltowym rysunkiem wiatraków, z pokrywką i szklanym, kwadratowym pojemniczkiem, z podziałką na boku, na zmieloną kawę, wsuwany od dołu. Zamocowany został na wewnętrznej stronie drzwi spiżarni, gdzie był widoczny dopiero po ich otwarciu. Mało kto z przechodzących go widział, bo drzwi do spiżarni wyglądały, jak drzwi do szafy w korytarzu i były zamknięte na kluczyk w zamku kluczyk. Młynkiem mielono kawę paloną w specjalnym naczyniu na w głowej kuchni, co wymagało sporej wprawy. Bo zdarzało się, że zbyt duża ogień potrafił przypalić ziarna, pomimo ciepłego mieszkania. Wieczorem zmielona kawa roztaczała swoje aromaty po całym mieszkaniu zachęcając do wypicia smacznego napoju.

Kiedy przyszedł rok 1945 Helga z dwojgiem dzieci pospiesznie została przesiedlona do Bremen zabierając ze sobą cenniejsze rzeczy. Resztę zakopała, tak jak siedzi w ogródku pod krzywą liwką.

Wojna skończyła się w maju i nowa polska administracja prędko zasiedliła dobre mieszkania nowymi lokatorami, którzy przyjechali z głębi Polski. W mieszkaniu było niewiele sprzętów. Kilka krzesel, pusty kredensik, wybite trzy okna, pokrycany dzwonek w drzwiach z otworem na listy i tona w gławie piwnicy. Był też młynek do kawy, którego Helga nie mogła odkręcić z drzwiczek i zakopała w ogródku.

Nowi mieszkańcy urządzili po swojemu otrzymane mieszkanie. Pozmieniali meble i firanki, ale młynka nikt nie chciał przynieść w inne miejsce. Trwał na drzwiach i mlecił kawę na drobny pył przez kolejne pięćdziesiąt lat. Czasem zdarzało się, że gospodyni zmieliła w nim pieprz, którego resztki dostawały się podobnie do mielonej przez gospodarza kawy, niwecz jej aromat. Trzeba było wtedy wyspać sporo cukru i przemielić, aby wyczyścić urządzenie i usunąć resztki pieprzu.

Nowa rodzina wychowała dzieci, które rozeszły się po świecie, a rodzice pomarli ze starości. Wtedy trzeba było opróżnić mieszkanie dla następnych lokatorów. Meble gdzieś powywożono, sprzęty rozpełzły się po świecie i siedach. W ostatniej chwili córka zmarłych właścicieli, widząc puste już mieszkanie, zajrzała do spiżarni i zobaczyła stary młynek. Został odkręcony i zabrany. Brakowało już w nim pokrywkę i szklanego pojemnika na zmieloną kawę.

Młynek powędrował do nowego mieszkania córki i powieszony na ścianie ozdobił kuchnię w nowoczesnym bloku. Przewiesił kolejnych kilkadziesiąt lat i dopiero, kiedy "przejadły" się nowomodne wynalazki - udarowe elektryczne młynki do kawy, ten powrócił do łask i dalej mieli na drobno czkawkę, wprost do filiżanki, ziarna kawy brazylijskiej, która roztacza swój aromat po kuchni i pokojach. Nie wymagał napraw - nie popsuł się ani razu.

Młynek kaffee z kobaltowymi wiatrakami mieli teraz poranne kawy i czeka na dalszy swój los.

Wojciech Jachimowicz



Tak jak wielu Polaków yj cych poza granic , cz sto je d do Polski, aby sp dzi czas z moj rodzin - czasami a cztery razy w roku. Nie do pomy lenia, ebym nie umiał rozmawia z moimi dziadkami. Co brzmi jak niemo liwo , jest jednak smutnym faktem u wielu ludzi polskiego pochodzenia urodzonych za granic . Zwłasn rodzin nie potrafi si porozumie i dlatego cz sto rezygnuj z wyjazdu do Polski.

Podarowany J zyk

– lekcje j zyka polskiego w Düsseldorfie

To, e ja nauczyłem si j zyka polskiego, nale y do zasług moich rodziców, poniewa to oni od pocz tku, od mojego urodzenia, rozmawiali ze mn po polsku i nie słuchali tego, co inni o tym s dzili. Była wtedy w Niemczech du a dyskusja o tym, czy dorastanie w dwóch j zykach zaszkodzi dziecku w jego rozwoju i czy jest to przyczyn problemów w szkole. Niestety, do dzisiaj wiele ludzi nie wie, e nie jest to prawd . Liczne badania naukowe przeprowadzone w ci gu ostatnich lat wykazu- j , e wieloj zyczne dzieci sprawniej my l , s bardziej inteligentne, poniewa przetwarzaj informacje w dwóch j zykach. A poza tym a dwie trzecie ludno ci wiata jest dwuj zyczna.

To, e umiem pisa i czyta po polsku, jest zasług nie tylko moich rodziców, ale te tak zwanej "Polskiej Szkoły" - oficjalnie lekcje "HSU" (Herkunftssprachlicher Unterricht) w j zyku polskim, czyli "lekcje j zyka ojczystego". "Polska Szkoła" to tylko okre lenie, którego u ywamy, nie ma ona jednak własnego budynku i nie jest samodzielni szkoł . Lekcje j zyka polskiego odbywaj si popołudniami, po regularnych zaj ciach, w budynkach szkół, które zdecydowały si udzieli nam miejsca. Przyje d aj na nie uczyniowie z całego Düsseldorfu i okolic. Ale nie było tak zawsze...

W 1995 roku grupa zaangażowanych rodziców i nauczycieli - mi dzy innymi moja była nauczycielka j zyka polskiego Gra yna Jamei - przewodnicz ca Komitetu Rodzicielskiego, która twierdzi, e j zyk pochodzenia jest prawdziwym darem - postanowiła przenie lekcje j zyka polskiego, które odbywały si z mał liczb uczniów w ko cie, do szkół. Jednak nie było to łatwe, poniewa mimo pisania listów do Kuratorium miasta, zapyta i stara , odpowied była zawsze negatywna. Ale dlaczego? Istniały przecie lekcje tureckiego, hiszpa skiego, rosyjskiego. Dlaczego nie mogło by lekcji j zyka polskiego?

Powód był prosty: j zyk polski nie znajdował si na li cie j - zyków wyszczególnionych do nauczania uzupełniaj cego w j - zyku ojczystym przez Ministerstwo Szkolnictwa naszego Bundeslandu (Ministerium für Schule und Weiterbildung NRW).

Brak reakcji ze strony Kuratorium wywołał rozczarowanie i bezsilno . Na jednej z lekcji dzieci i ich nauczycielka G. Jamei postanowiły napisa listy do ówczesnego ministerprezydenta Nadrenii Północnej Westfalii Johanesa Rau. Znalazły si tam nie tylko powody, dla których chc si uczy polskiego, ale te pytania, np.: "Co by Pan zrobił, jakby nie mógł si uczy j zyka rodziców?"

Przeszły wi ta, przeszedł Nowy Rok, i w skrzynce poczto- wej le ały dwa listy: jeden do Gra yny Jamei a drugi do dzieci. Okazało si , e Prezydent NRW - Johannes Rau - uwa ał uczenie si j zyka pochodzenia za bardzo wa ne i nie mógł zrozumie , dlaczego j zyk polski nie był jeszcze na li cie i oferował pomoc.

Kilka miesi cy pó niej j zyk polski znalazł miejsce na li cie j zyków ojczystych i zacz ły si pierwsze zaj cia w tym j zyku. Oczywi cie, wszystko wymagało czasu, pracy i du o zaangażowania rodziców. Dzi ki wspólnej pracy dzisiaj mamy trzy nauczycielki j zyka polskiego i około 600 dzieci w Düsseldorfie. eby tak zostało, rodzice zał yli stowarzyszenie lek- cji j zyka polskiego w niemieckich szkołach "Geschenkte Sprache - Podarowany J zyk".

Jestem szcz liwy, e miałem mo liwo uczy si polskiego przez dziewi lat. Chocia , szczerze mówic, to nie zawsze

miałem na to ochot . Nie mogłem zrozumie , dlaczego mam w ten sposób sp dza mój wolny czas. Na lekcje j zyka polskiego rodzice zapisali mnie w 2006 roku. Jak pierwszy raz weszli my do szkoły, gdzie odbywały si lekcje - była to Hauptschule (najni sza szkoła po-podstawowa), gdzie tylko były starsze dzieci, które wygl dały dla mnie wtedy jak dorosłe - troch si wystraszyłem. Jednak poczułem si lepiej, gdy weszli my do klasy: mnóstwo dzieci w moim wieku. Mimo tego, e nikogo wtedy jeszcze nie znałem, wiedziałem, e byłem w fajnym towarzystwie.

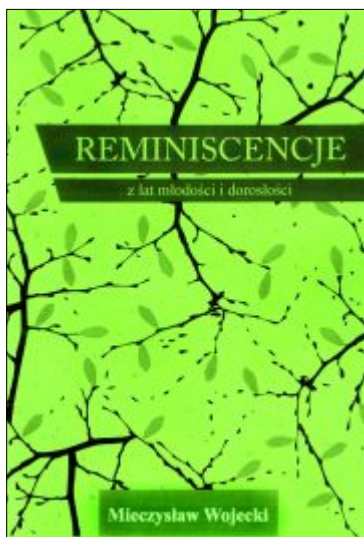
Lekcje były inne ni w niemieckiej szkole, było du o wi cej testów i dyktand, rozmawiali my o polskich tradycjach, wi - tach i historii. Jednak przykre było, e niemieckie szkoły trakto- wały lekcje j zyka polskiego jako hobby i sp dzanie wolnego czasu. Jak nie zd yłem zrobi zada z matematyki, bo miałem lekcje polskiego, to pani na mnie krzyczała i mówiła, e nie jest to usprawiedliwieniem i e szkoła jest wa niejsza od zaj w czasie wolnym. Ale lekcje polskiego nie były wolnym zaj - ciem, tylko nale ały do oficjalnie zapisanych lekcji. Na wia- dectwie w szkole podstawowej nie było wpisanego j zyka pol- skiego, chocia dostawali my oceny.

Wracaj c do lekcji polskiego, czas leciał i nagle byłem ju w dziewi tej klasie - ostatni rok nauki polskiego. Długo uczyli my si do egzaminów ustnych i pisemnych. Byłem bardzo zdenerwowany, jednak niepotrzebnie, bo nie było tak trudno i wyszedłem z egzaminu z jedynek - w Polsce z szóstk . Szkoda, e teraz w dziesi tej klasie nie ma ju lekcji j zyka polskiego, bo wła nie na ko cu tych dziewi ciu lat Polskiej Szkoły było najlepiej i zacz łem bardzo ch tnie do niej chodzi . Ciesz si , e chodziłem do polskiej szkoły tyle lat i jestem wdzi czny za to, e umiem mówi po polsku, za mój PODAROWANY J ZYK.

Lukas Mielczarek
Düsseldorf

Reminiscencje

Autor ksi ki dr Mieczysław Wojecki, pisz c te wspomnienia chciał sobie przypomnie i u wiadomi z jakiej ziemi wyrósł i z jakiej gleby społecznej i kulturowej czerpał składniki for- muj ce umysł, wyobra ni i charakter. Wspomnienia przedstawiaj wiat, któ- rego ju nie ma. Autor pragnie zach ci do ref- leksji nad własnymi korze- niami. W miejscu swojego urodzenia autor prze ył czterna cie lat, gdzie ukstałtował si jego pierwszy wiat i okre lił granice wyobra ni na całe ycie. W ksi ce znajdujemy rozdziały o ziemi, trawach, niwach, chlebie, odpo- czynku, domu, Wielka- nocy, odpustach...



Red.



Joanna Kasprovicz - absolwentka socjologii i historii na Uniwersytecie Zielonogórskim, doktorantka w Instytucie Historii UZ, pisze prace doktorskie o zmianach w aspiracjach edukacyjnych kobiet w województwie lubuskim w latach 1945-1989; mieszka w Krosnie Odrzańskiej;

Kiedy w 1957 roku, dwaj panowie na emeryturze: Horst Lüdke i Hans Hildebrandt, przyjechali z Berlina na pięć dni do Krosna Odrzańskiego, odwiedzili swój dawny kościół, w którym na początku XX wieku zarówno oni, jak i ich koledzy byli chrzczeni oraz przystąpili do sakramentu konfirmacji.

Ich serca zostały nad Odrę

Jako bardzo zmieniła się przez te kilkanaście lat ich ukochana wiośnica, która niegdyś znana była jako protestancka St. Marienkirche, a po 1945 roku stała się kościołem rzymskokatolickim pod wezwaniem św. Jadwigi. Panowie opisują, jak bardzo ucieszył ich fakt, że kościół nie ucierpiał zbyt mocno podczas wojny, ale ten wyraża zdziwienie: "Patrz, dawny złoty owal nad ołtarzem z barokowymi biblijnymi inskrypcjami został zastąpiony innym obrazem, wymieniono także ryzandole na piękną, zwisającą na złotych łańcuchach kandelabry, odnowiono organy, usunięto balkony. Jestem tak głęboko poruszony, że rękami muszę kilka razy podejść do zrobienia zdjęcia, próbując ustabilizować aparat fotograficzny. Kiedy wychodzimy w cichej modlitwie, marzę, by choć raz jeszcze posłuchać dźwięków organów z naszego kościoła i pieśni kościelnych im wtórujących". Tak relacjonuje przyjaciółkę towarzyszącą wycieczce do Krosna Odrzańskiego pan Horst Lüdke. Po powrocie do Berlina obaj przyjaciele nie mogli doczekać, a zdjęcia z wyprawy zostaną wywołane i będą mogli pokazać je rodzinie i znajomym, by wspólnie jeszcze raz przeżyte emocje.

Pani Herta Kotsch z Lipska przyjechała na kilkudniową wycieczkę do Krosna Odrzańskiego w 1994 roku, po latach tak

opowiada: "Planowałam zatrzymać się z rodziną w hotelu, ale pewna rodzina z Krosna, która nas zaprosiła do siebie, nie zgodziła się na to i zamieszkaliśmy u nich. Podczas pobytu i zwiedzania miasta i okolic byliśmy miło zaskoczeni, ponieważ różni zupełnie obcy ludzie traktowali nas jak starych znajomych, kiedy zapraszał do siebie i obdarowywał wszystkim, cokolwiek miał, jeszcze długo po powrocie jedliśmy otrzymane przetwory w słoikach, owoce i warzywa".

Panowie Horst Lüdke i Hans Hildebrandt nie widzieli Krosna Odrzańskiego przez dwadzieścia lat, zanim mogli w 1957 roku odwiedzić tę kolebkę swego dzieciństwa; pani Herta Kotsch nie widziała swojej małej ojczyzny przez pięćdziesiąt lat. Kiedy w 1945 roku cała trójka była przymusowo przesiedlana do Niemiec, nie pozwolono im się nawet pojechać z ich ukochanym miastem: z kościołem, z domem, który budował ich pradziad, domem, w którym dorastał ich dziadek, ojciec i w końcu te oni sami. Dlatego cieszą się bardzo, kiedy współcześnie mieszkający Krosna widzą w nich swoich siadów, a nie Niemców jako tych, przez których była wojna, bo oni żadnej wojny nie chcieli. Chcieli tu mieszkać nadal w spokoju w swoim starym domu, wychowywać w nim swoje dzieci i wnuki, oraz wyobrazić sobie, jak ich wnuki wychowują w nim swoje dzieci i wnuki.

Joanna Kasprovicz
Krosno Odrzańskie

W trzeci niedzielę adwentów w Nowej Soli miało miejsce niecodziennie koncert. Samo miejsce było dla koncertu nietypowe - sala gimnastyczna Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych nr 2 "Nitki". Zespół Bétel Band przyjechał z odległej o 150 km Chrastawy (Czechy), a w ród publicznie ci miało być naliczyć co najmniej czterdziestu Czechów.

Koncert adwentowy

Co takiego skłoniło ich do zorganizowania darmowego koncertu w odległej Nowej Soli? 270 lat temu ich przodkowie zwani "Bracia Morawscy" zaczęli w Nowej Soli budować osiedle, które później zostało potężną bazą ekonomiczną i misyjną tego kościoła z ponad 550-letnią historią. Natomiast 70 lat temu, właśnie w tej sali - dawnej kaplicy zboru Braci Morawskich, odbywały się ostatnie spotkania gminy, której członkowie musieli się wyprowadzić z tych terenów razem z ludnością niemiecką.

Nowosolski koncert zespołu Bétel Band nawiązuje do 10-letniej tradycji spotkań adwentowych w Chrastawie, podczas których, w tym roku, nagrany został płyt CD pt. "O vánocích", która przedstawia opowieść o narodzeniu mesjasza. W Nowej Soli zespołowi na trójce towarzyszył misjonarz Josef Šeda od 3 lat mieszkający tu, który tym słowem przedstawił bożycywny prezent pokoju. Wolontariusze z Czech stworzyli w sali niepowtarzalną atmosferę, dopilnowali każdego detalu w udekorowaniu sali, by stworzyć prawdziwą wycieczkę w atmosferę spokoju i oczekiwania. Dzisiaj miało być tylko wspomnienie z nadzieją, że w przyszłym roku Czesi o koncercie w Nowej Soli nie zapomną. Do wycieczki koncertu nawiązuje seria wykładów Josefa Šedy na temat pokonywania trudnych sytuacji życiowych, takich

jak samotność, depresja czy stres, których wysłuchać miało na siedzibie Fundacji Braci Morawskich przy Placu Solnym 2/1 w Nowej Soli.

Josef Šeda
Czechy



Zespół z Czech Bétel Band podczas koncertu w dawnej kaplicy zboru Braci Morawskich dn. 13 grudnia 2015 r. (Foto: Iva Šedová)

Słowo "projekt" zrobiło zawrotną karierę w ostatnich czasach. "Projekt" zmienił swoje znaczenie z projektowania na planowanie. Ciekawe jak w tej chwili urzędujący poprawiają język polskiego nazwą projekt architektoniczny, czy projekt ogrodu.

Projekty tylko czasowe

Słowo projekt i jego kariera to przede wszystkim wydawanie pieniędzy tak zwanych unijnych. Za te pieniądze miał nastąpić rozwój rozmaitych dziedzin aktywności i rozwoju, a najciekawsze jest to zbiorowe załatwianie zorganizowanym grupom dodatkowych wynagrodzeń, czy dochodów w znacznych kwotach, pobieranych za nadzorowanie, kontrolowanie albo rozliczanie właśnie takich projektów.

W tej chwili rozwoju nie ma, rozwój ten nie nastąpił, ale co się zobaczy rozpadające się budowle z tak zwanych projektów, które, po zakończeniu, uległy zapomnieniu przez ich realizatorów, superwizorów, aktywistów lokalnych czy fundacji, które gdzieś poprzepadały i wyrabiają teraz gdzieś indziej nowe zyski na działalności statutowej.

Co druga fundacja ma w nazwie "europejska" lub ogólnopolska, aby brzmiało bardziej wiatowo. Słowo to często przypadki przekazywania sobie pieniędzy, aby ładnie po nich zaginęło, pomimo dostępu do informacji publicznej nie można dojść, gdzie się podziały pieniądze. Miejscowe fundacje i "europejskie centra" wszelkiej maści robią interesy zazwyczaj gdzieś daleko. Zacierając ślady przepływu pieniędzy rejestruje się stowarzyszenia, których zarządy składają się na przykład z członków lokalnej grupy działania, czy fundacji o swojsko brzmiących nazwach.

Najbardziej znana fundacja w gminie Nowe Miasteczko przekazała pieniądze na "Projekt" do samorządowej agencji pomocy społecznej w wieśbodzińcu, kilkadziesiąt kilometrów od swojej siedziby, gdzie w komisji mającej wyłonić wykonawcę "projektu" zasiadał jeden z członków zarządu miejscowej fundacji w nazwie noszącej miano wzniesionych okalających miejscowo. Konkurs się odbył i wyłoniono wykonawcę. Było to stowarzyszenie, w którym ów członek zarządu fundacji był w jego zarządzie. Ni mniej ni więcej tylko sam ocenił "projekt", sam przekazał pieniądze, sam siebie skontrolował i sam stwierdził, że wszystko jest dobrze.

Inna fundacja z siedziby powiatu, za pieniądze, porządkowała parki przy zabytkowych budowlach. Jakim było wielkie zdziwienie, kiedy właścicielka jednego z barokowych dworów zobaczyła, wezwana do prokuratora, folder z własnoręcznie obsadzonym klombem, gdzie chwalono się osiągnięciami w utrzymaniu przydworskich parków. Tyle, że swój park utrzymywała sama, sama też ponosiła koszty, a fundacja tylko przysłała do niej pana z koszalnymi, do której musiała kupić benzynę i tyle było współpracy. Teraz prokurator wyjechał, gdzie się podziało kilkaset tysięcy złotych rzekomo przeznaczonych na utrzymanie parku przydworskiego.

Przygraniczna współpraca też ma swoje projekty. Na polsko-czeskim pograniczu zrobiono z projektu (i z pieniędzy budowlanych) współpracę transgraniczną i wybudowano, przy siedzibie parku narodowego w Kudowie Zdroju, duży park edukacyjny z ławkami. Wybudowano stawy, kładki, cieki, tablice informacyjne, ławki i co tam jeszcze się komu narysowało w projekcie. Minął czas "projektu" i o sprawie zapomniano. Nikt się już ławkami nie interesuje, a cały obszar wygląda po prostu ała nie. Butwieją te kładki, zarośnięte cieki, brudne tablice i niszczy cała wiat. Taki los czeka mniej więcej takie "projekty" wymyślone przez urzędnicze struktury fundacji i mające w nazwie "europejskie" stowarzyszenia. Kiedy jeszcze działała, to oprócz nielicznych spacerujących nie można tam było spotkać ab, które jako nie gustowały w tym miejscu i po prostu opuściły ten teren zaprojektowany zgodnie z chorymi pomysłami.

W najbliższej naszej okolicy powstał szlak konny. Wydano mapy, oznakowano, wybudowano wiat dla koni, wydano grube pieniądze na bankiet na zamku w Kliczkowie dla samorządowych notabli i wojewódzkich urzędników, którzy licznie i rzetelnie przybyli na bankietowe podsumowanie. I co dalej ze szlakiem? Ano, pominięto to co ciekawsze miejsca na jego trasie, bo właściciele nie współpracują należycie z fundacją realizując projekt i trzeba ich jako wyrugować. Jednak szlak konny działa tylko, a idzie inną trasą, ustaloną przez samych jeźdźców, którym ciekawiej jest jeździć po atrakcyjnych miejscach, a nie po wyznaczonych przez urzędników drogach. Przy lokalizacji wiaty konnej skrzętnie pominięto i ominięto łukiem prestiżowe i dobrze wyposażone stadniny koni, bo właściciel nie współpracował posłusznie z fundacją, której, tak się składa, był członkiem współzawodniczącym i przede wszystkim został z niej wyrugowany. A zarządcą to miejscowi samorządowcy i przez nich namaszczeni wykonawcy woli jedynie słusznej władzy.

Słowo to tak zwane grupy nieformalne, gdzie w sprawozdaniu jednej z nich można wyczytać, że dzieci ze szkoły podstawowej dokarmiły zwierzyńca, przenosząc do lasu pięć ton kukurydzy.

I tak to się wije pieniądze od fundacji do fundacji, od stowarzyszenia do stowarzyszenia i zawsze trafia do właścicieli kieszeni superwizorów, rozliczających projekty i całej wity specjalistów od unijnych pieniędzy, czyli naszych pieniędzy, które niekiedy w właścicieli kieszeniach.

Kamil Waks



Po zakończeniu projektu zabrakło chętnych i pieniędzy na utrzymanie i remont mostku w Parku Abym w Kudowie Zdroju

Wystawa prac malarskich, powstałych na XXXIII Plenerze Malarskim w Dworze w Szybie, została zorganizowana w Szkole Podstawowej nr 3 w Nowej Soli, w czwartkowy wieczór - 3 grudnia 2015 roku

Wernisa wystawy poplenerowej

Był to już trzydziesty trzeci plener malarski, tym razem zorganizowany wspólnie przez Szkołę Podstawową nr 3 i właścicieli Dworu w Szybie Barbarę i Wojciecha Jachimowiczów.

W ogrodach i sadach w Szybie, młodzi twórcy stworzyli 18 obrazów z pejzażami i architekturą otaczającą zabudowę. Organizatorem wystawy poplenerowej była Elbieta Grzelak - przewodnicząca szkolnego koła plastycznego. Publiczność, która licznie przyszła na wernis, to autorzy obrazów, ich rodzice, znajomi, nauczyciele ze szkoły i zaproszeni goście. Wernis tradycyjnie

zaczynało wystąpienie komisarzy wystawy Elbiety Grzelak i dyrektora szkoły Katarzyny Wojtkowiak.

Była również prezentacja multimedialna z fotografiami wykonanymi podczas pleneru: jesienne krajobrazy i twórcy podczas pracy.

Oglądaniu prac towarzyszył przygotowany poczęstunek, niekiedy też rozmowy, wspomnienia z wyjazdu, tworzenia prac przez młodych malarzy i ich rodziców.

Red.



Uroczyste otwarcie wystawy poplenerowej poprowadziła Elbieta Grzelak (na zdjęciu z prawej) współorganizatorka wydarzenia artystycznego we Dworze w Szybie

Minął już rok od wyboru burmistrza Nowego Miasteczka. Jakiego skutki i wyniki tego wyboru? O tym możemy na pewno powiedzieć, nie ma wątpliwości.

Nierówność równa się referendum

Przysłuchujcie się składanym sprawozdaniom z działalności burmistrza na sesjach Rady Gminy, może na tym będziecie dowiedzieć się, że w tym działaniu burmistrza było ubieranie choinki w Urzędzie Gminy przez dzieci z przedszkola czy uczestnictwo burmistrza w jakichś spotkaniach, których efektów nie widać.

Należy tu również wspomnieć o wydaniu przez burmistrza rozporządzenia nakazującego pobieranie opłat za skanowanie dokumentów, o które proszą mieszkańcy w ramach dostępu do informacji publicznej, co, według organizacji zajmujących się monitoringiem dostępu do informacji publicznej, jest nieprawidłowym działaniem.

Była to próba dyskryminacji Towarzystwa Humanistycznego polegająca na usunięciu go z oficjalnego wykazu stowarzyszeń, które, po interwencji Lubuskiego Urzędu Wojewódzkiego, powróciło na stronach internetowych Nowego Miasteczka, a burmistrza znajomość praw w tym przypadku okazała się słaba.

Odrzucono też kilkanaście propozycji składanych do Urzędu w sprawie promocji i rozwoju kulturalnego Gminy, a także propozycji udziału w tworzeniu Rodkowieuro-

pejskiego Centrum Komercjalizacji Badań i Zrównoważonego Ekorozwoju - Szyba.

W ostatnim czasie burmistrz nie pojawiła się w studiu TVP na zaproszenie dziennikarzy, aby podyskutować o problemach Gminy. Relacja telewizyjna pokazywała pustą pokój burmistrza, która nawet nie znalazła czasu, aby odpowiedzieć na pytania dziennikarzy z TVP, którzy przyjechali w tej sprawie - nagle pilnie musiała wyjechać. Nie wydała też deklarowanego o wiadczenia przed emisją programu w telewizji, co będzie zapewne przedstawione jako kolejny sukces.

W takiej to atmosferze zawiązała się grupa inicjatywna, która złożyła już stosowne dokumenty do Państwowej Komisji Wyborczej w Zielonej Górze w sprawie zorganizowania referendum w celu odwołania burmistrza Nowego Miasteczka. Pierwsze zebranie inicjatorów referendum odbyło się we wsi Szyba.

Warto wspomnieć, że została złożona ta petycja w sprawie samostąpienia burmistrza Nowego Miasteczka z zajmowanego stanowiska - do tej pory odpowiedzi w tej sprawie brak.

Kamil Waks

Pewnego dnia, nad południowo-zachodnim horyzontem, pojawiły się czerwone wiatła. Jedne równomiernie migały, inne wieciły ci głę. Po kilku dniach pojawiły się kolejne złowieszcze wiatła. W dzie znikają. Za to w tych miejscach nocnego wiecienia za dnia mo na było zobaczyć monstrualne konstrukcje.

Zło przychodzi z wiatrem

Wymalowane na biało straszły swój wielko ci . Do wsi Szyba zbli ało si co wielkiego i niepokoj cego. Zacz to w pobli u (w gminie Gaworzyce, ju woj. dolno l skie) montowa ogromne wiatraki. Były to siłownie wiatrowe, które reklamowano, jako symbole nowoczesno ci. Wystawały ponad wszystko, co było w okolicy. Stare, wielkie drzewa w ich pobli u wydawały si małymi krzakami. Okoliczne wie e ko ciołów przestały dominowa w krajobrazie, do którego przyzwyczajone oczy mieszka ców spogl dały lubuj c si harmonijnym widokiem pofalowanego krajobrazu.

Kiedy budowano now stra nic OSP w Nowym Miasteczku, nie pozwolono na dobudowanie pi tra, bo mogło ono przestoni wie ko cieln i zburzy harmoni architektoniczn zabytkowej substancji. Przy budowie kilkudziesi - ciometrowych wiatraków o harmonii i zniszczeniu warto ci krajobrazu i zabytkowej architektury zapomniano, a słu by konserwatorskie zapewne nie znalazły niezgodno ci z prawem.

W pobli u tych niesamowitych, stercz cych, przytłaczaj cych wszystko wiatraków domy mieszkalne nikn ły i wydawały si małymi szopkami.

Wszystko w tej okolicy zaczynało traci na warto ci. O sprzeda y domów nie było mowy - nikt w takim s siedztwie nie chciał mieszka . Powyieszane ogłoszenia o sprzedaży gospodarstw i domostw blakły na słupach nie wzbudzaj c zainteresowania chc cych kupi domek na wsi. W takich wsiach nikt rozs dny nie chce mieszka .

W wioskach w pobli u wiatraków zacz ły pojawia si komplikacje z telefonami komórkowymi - rozmowy si rwały, Internet radiowy le chodził. No i ten nieustaj cy hałas niskich tonów. Te niskie d wi ki docierały wsz dzie, nie mo na było si przed nimi schowa . Takie d wi ki zacz ły niepostrze enie powodowa depresje, złe samopoczucie i w ko cu nerwowo przytłaczaj c wszelkie rado ci. Ci gle patrzono na te przykuwaj ce uwag kilkudziesi ciometrowe migła, które o zachodzie sło ca powodowały niezno ne migotanie, denerwuj ce nawet spokojnych mieszka ców.

W rozmowie z urz dniczkami z s siedniej gminy, gdzie to nieszcz cie spadło na ludzi, opowiadały, e bardzo im si nie podoba ta "inwestycja" - to jednak, jako pracownikom Urz du Gminy, nie wolno wypowiada si negatywnie o siłowniach wiatrowych, bo z nich to podobno korzy dla gminy. Tylko, co z lud mi, którym zafundowano takie atrakcje obok domów, zreszt zgodnie z durnym prawem budowlanym, które dla wiatraków jest łaskawe, a dla wybudowania szopki w gospodarstwie jest istn udr k fundowan przez starostwa.

Cała filozofia tych "inwestycji" jest z gruntu szalona. Otó , korzy ci maj jedynie osoby dzier awi ce pola pod wiatraki, gminy maj w tpliwe korzy ci ze wzgl du na spadek warto ci gruntów i ucieczk mieszka ców. A pr d z tych siłowni jest o wiele dro szy ni z tradycyjnych elektrowni.

S jeszcze wła ciele wiatraków, którzy nie mieszkaj w pobli u i z daleka ci gn pieni dze z ludzkiego niezadowolenia, ale kredyty na budow i dopłaty do drogiej energii wyci gnie si z kieszeni abonentów, wmawiaj c, e to czysta energia.

Wiatraki powinno stawia si na terenach niezamieszkałych lub na morzu, ale nie w rodku gminy. Ciekawe, kto wydał pozwolenia w gminie na budow tych obiektów, i dlaczego w ogóle wydał tak zgod ?

S te gminy, ci lej bior c urz dnicy gminni, chc ce wyda zgod (np. Nowe Miasteczko) na budow tak zwanych biogazowni, które oprócz stworzenia strefy zagro enia wybuchem i ska enia odpadami pofermentacyjnymi rozrzuconymi po okolicznych polach, zafunduj mieszka com okolicy odpowiedni porcj siarkowodoru, oczywi cie poni ej dopuszczalnej normy, ale wyczuwalnego przez cał dob , nawet przy zamkni tych oknach.

Wojciech Jachimowicz

Pod miejskim ratuszem w Nowym Miasteczku, od wielu lat, planowano zagospodarowanie i wykorzystanie istniej cych podziemi dla celów kultury.

Piwnica otwarta

Staraniem członków Stowarzyszenia Przyjaciół Nowego Miasteczka i pracowników Gminy przeprowadzono gruntowny remont i adaptacj jednej z piwnic. Urz dzono tam czasow wystaw fotografii pokazuj ce widoki z przedwojennego Nowego Miasteczka. Uroczyste otwarcie Piwnicy odbyło si 20 grudnia 2015 r.

Piwnica b dzie siedzib Stowarzyszenia, a tak e miejscem udost pnianym innym organizacjom społecznym z terenu Gminy. Gospodarze podziemi zach cali w czasie otwarcia do współpracy i przekazywania pomysłów na działalno Piwnicy. Zgromadzono ju kilkadziesi t eksponatów muzealnych przyniesionych przez członków Stowarzyszenia, stanowi cych dekoracj pomieszczenia.

Red.

Na zdj ciu obok: Prezes Stowarzyszenia Przyjaciół Nowego Miasteczka Henryka Chmurska podczas otwarcia Piwnicy



O swojej twórczości mówi: "Pisanie jest dla mnie m czarni , ale nie umiem y bez pisania".
Urodził si w Kostrzynie nad Odr . Uko czył Wy sz Szkół Rolnicz w Szczecinie oraz studia dziennikarskie. Pocz tkowo pracował w rolnictwie, potem kilka lat w Zarz dzie Wojewódzkim Zwi zku Młodzie y Wiejskiej i administracji pa stwowej.

Alfred Siatecki

- pisarz i publicysta

Najdłu ej był dziennikarzem, redaktorem w "Nadodrz" i "Gazecie Lubuskiej". Od siedmiu lat przebywa na emeryturze i nadal zajmuje si dziennikarstwem, pisze m.in. w dolnołu-yckim "Nowym Casniku" i "Echu Gorzowa".

Debiutował jeszcze jako student opowiadaniem *Poranek* (1969) w "Wiadomo ciach Zachodnich". Pierwsz ksi k , zbiór opowiada *Podzwonni r czniacy*, wydał w 1980 r. Dwie nast pne publikacje, to równie opowiadania. Kolejn pozycj była powie *Jubel*, opublikowana w presti owym wydawnictwie Ksi ka i Wiedza. Ukazała si w 1987 r. w nakładzie 30 tys. egzemplarzy. Autor przyznał, e pisz c *Jubel* nawet troch wirował, nic w tym dziwnego, opisanie bowiem ówczesnej polskiej rzeczywisto małomiasteczkowej i to w sposób groteskowy, wiadczy o odwadze i talencie autora. Ksi ka bawi, ale i przera a, tym bardziej, e wiele sytuacji i opisanych zachowa bohaterów mo na niestety odnie do czasów współczesnych.

Nast pne lata to kolejne wydane ksi ki, a od czasu przej -cia autora na emerytur ka dego roku przybywa jeden, dwa tytuły. Aktualnie A. Siatecki ma w swoim dorobku literackim 29 ksi ek, najwi cej ze wszystkich lubuskich autorów. W ród nich s wydane w ostatnich latach powie ci kryminalne - *Szajbus* (2012) i *Postrzelony* (2013) oraz ksi ka obyczajowa *Polonistki* (2014). Akcja tych utworów osadzona jest na rodkowym Nadodrz, m.in. w Zielonej Górze, Raculi, Jodłowie, Radzynie, Sławie. Dla tutejszych czytelników jest to du y walor, mog bowiem ledzi wydarzenia rozgrywaj ce si w znanych sobie miejscach, do tego cz sto wzbogaconych wiedz historyczn .

Z przeszło ci regionu, t dawn i powojenn , zwi zane s ksi ki A. Siateckiego z "kluczem" w tytułach. Dot d ukazało si sze takich zbiorów. W podtytule do ka dego czytamy

- "Rozmowy nieautoryzowane albo nieodbyte o przeszło ci rodkowego Nadodrza". Autor podkre la, e korzysta z takiej formy, by oswoi przeszło , pokazuj c punkt widzenia osoby st d, cho nie yj cej, z któr prowadzi na wybrany temat rozmow . Jednocze nie wyja nia - "Nie słyszałem, eby komu mój sposób opowiadania si nie spodobał. Nawet duchy moich bohaterów-rozmówców, którzy tu yli, nie strasz mnie po nocach." W tym roku ukazał si ju *Szósty klucz do bramy*, i tak jak poprzednie napisany przyst pnym

zykiem. Ponadto Siatecki jest autorem wywiadu rzeki o rodkowym Nadodrz sprzed trzech tysi cy lat, a tak e szkicu o przeszło ci i to samo ci Muzeum Ziemi Lubuskiej. Pisarz dokumentuje równie lubuskie rodowisko literackie. Spod jego pióra wyszedł zbiór szkiców-reporta y o polskich autorach, maj cych zwi zek z regionem lubuskim. Opracował równie pi leksykonów literatów tworzcych na rodkowym Nadodrz, ostatnie dwa zatytułował *Miejsce zmagania* i *Na winnicy*. Jego utwory tłumaczono na j zyk białoruski, górnołu ycki, rumu ski i niemiecki. Jest literatem cz sto goszcz cym w bibliotekach na spotkaniach autorskich.

Zapytany w wywiadzie przez Małgorzat Masłowsk o sław literack , odpowiedział - "Sława ogłupia. Nie mam te cech celebryty. Jestem posiwiiałym, wyłysiałym samotnikiem. Najlepiej czuj si z ksi kami. Wracaj c do pytania, to napisałem zbiór opowiada *Sława po zmroku*. Tyle sławy na razie mi wystarczy." S dz , e wielu ludzi ceni A. Siateckiego za t skromno , tak rzadk obecnie oraz ogromn pracowito , a tak e aktywn obecno w yciu kulturalnym regionu. Potwierdzeniem tego jest Nagroda Literacka im. Andrzeja K. Wa kiewicza przyznana w 2015 r. za całokształt dorobku twórczego.

Wcze niej został uhonorowany Lubusk Nagrod Kultu-raln za osi gni cia w dziedzinie literatury i publicystyki społeczno-kulturalnej (1986) i Nagrod Kulturaln Prezydenta Zielonej Góry (1989). Otrzymał w 2000 r. Lubuski Wawrzyn Literacki za powie *Zmowa pułkowników*. Ksi ki *Drugie przykazanie miło ci* w 1996 i *Drugi klucz do bramy* w 2010 r. nominowano do Wawrzynu. Ponadto jest laureatem Nagrody Redakcji "Studiów Zielonogórskich" (2011 r.).

Maria Wasik
Zielona Góra

Cytaty pochodz z wywiadu zamieszczonego w publikacji: *Alfred Siatecki. Twórcy zielonogórskiej kultury*. Zielona Góra 2014.



Alfred Siatecki z nagrod
(foto: Alicja Bła y ska)

Zjazd Mateczników Polsko ci

W dn. 20.11.2015 r. obradował w Zagna sku Komitet Organizacyjny I Zjazdu Gospodarzy Mateczników Polsko ci i ich sympatyków. Postanowiono zorganizowa Zjazd w dniach 27-29.05.2016 r. w miejscowoci Tumlin-Osowa (12 km od Kielc, gmina Zagna s).

Ramowy program Zjazdu: 27.05 godz. 13.00-18.00 przyjazd do Hotelu "Jaskółka" w Tumlinie-Osowej; 19.00-22.00 - sympozjum "Literatura małych ojczyzn"; 28.05 godz. 9.00-11.00 - uroczyste otwarcie Zjazdu i sesja plenarna; 11.00-14.00 - wycieczka "Szlakiem wi tokrzyskich Mateczników"; 15.00-

21.00 wyjazd do Zagna ska do O rodka wi tokrzyskich Mateczników; zwiedzanie O rodka, prezentacje multimedialne Mateczników wi tokrzyskich i Polonijnych, wyst py artystyczne, uroczysta kolacja, powrót do hotelu; 29.05 godz. 9.00-12.00 sympozjum "Mateczniki Polsko ci"; 12.00-14.00 wybory do Rady Krajowej Mateczników Polsko ci; 14.00-obiad i zako czenie Zjazdu

Za Komitet Organizacyjny Zjazdu: dr Maciej A. Zarbski,
wi tokrzyskie Towarzystwo Regionalne,
maciej.zarebski@onet.eu



Fotografia sprzed lat

Kameleony - fotografia z roku 1968.

Na zdjęciu od lewej: Andrzej Domerecki, Piotr Hofmański, Edward Gurban, Stanisław Kowalski, Tadeusz Wiesztort.

W prywatnych zbiorach zachowało się zdjęcie słynnego nowosolskiego zespołu rockowego Kameleony. Działający w latach 60-tych zespół występował w domach kultury, salach tanecznych i dawał koncerty na okolicznych akademiach. Przygrywał również na młodzieżowych wieczorkach tanecznych.

Red.

Muzeum Historii Żydów Polskich

Warszawskie Muzeum mieści się w gmachu wzniesionym w latach 2009-2013, według projektu zespołu fińskich architektów pod kierunkiem Rainera Mahlamäkiego. Placówka rozpoczęła działalność w kwietniu 2013 r., a wystawa stała została otwarta w październiku roku poprzedniego.

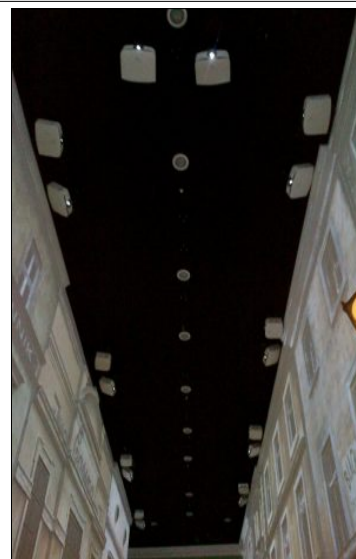
Oglądając ekspozycje muzealne rzuca się w oczy brak eksponatów, które zastąpiono kopiami dokumentów, mało czytelnymi makietami i skomplikowanymi tekstami, wyświetlanymi przez wszechobecne rzutniki. Aranżacje uliczek spreparowano rzucając na ściany obrazy z dziesiątek projektorów (zobacz obok). Wszystko sprawia wrażenie czegoś nietrwałego, wykonanego z kartonu, plastiku i płyt gipsowych.

Zwiedzający są raczej rozczarowani ubogimi wystawami, a młodzi ludzie niespecjalnie interesują się interaktywnymi ekranami, na których muszą czytać niekończące się teksty.

Całkowicie obok sklepu funkcjonuje restauracja z jedzeniem i piwem...

Oprócz interesującej formy architektonicznej i ciekawej bryły muzeum niewiele tam zachwyca, zwłaszcza, że koszt budowy obiektu był ogromny.

Red.



Cerkiew w Andrzejówce

Obecnie kościół rzymskokatolicki Wniebowzięcia NMP w Andrzejówce (woj. małopolskie), zbudowany w latach 1860-1864 jako cerkiew grekokatolicka pw. Zaśnięcia Bogurodzicy. Budowla o konstrukcji drewnianej, gdzie ściany pokryte są gontem, trójdziała: wieża, gdzie mieści się babiniec, z przedsionkiem i zahat, nawa, prezbiterium z zakrystią. Wnętrze zdobione polichromiami z przeł. XIX i XX wieku oraz rokokowy ikonostas z początku XIX wieku przemalowany w 1874 r.

oprac. i foto. Marzena Jachimowicz



Dwór w Szybie

MERKURIUSZ REGIONALNY

Wydawca: Wojciech Jachimowicz
Adres redakcji: Dwór w Szybie, 67-124 Nowe Miasteczko
e-mail: merkuriusz_regionalny@op.pl **tel.:** 603930962
Redaguje: Wojciech Jachimowicz - **red. naczelny**, zespół
Fotografie pochodzą z archiwum Redakcji
Przewodniczący Rady Naukowej MR: dr Mieczysław Wojecki
 Nr rej. 333, Ns. Rej. Pr. 18/07
 Merkuriusz dostępny na stronie: www.jachimowicz2006.jimdo.com
 Za nadesłane materiały redakcja nie przewiduje honorariów.

